



# STULECIE KISIELA

Warszawa, listopad 1986 r.

WŁODZIMIERZ WASYLUK / REPORTER

## Kisiel z Polską

**BYŁ NAJCHĘTNIEJ CZYTANYM,  
CHOĆ ZNACZNIE RZADZIEJ  
SŁUCHANYM PUBLICYSTĄ  
PRL-U I POCZĄTKÓW  
WOLNEJ POLSKI.**

KOMUNISCI NIE WIDZIELI POWODU,  
ŻEBY GO SŁUCHAĆ, BO CIĄGLE POWTARZAŁ,  
ŻE JEST ICH WROGIEM. W WOLNEJ POLSCE NIE  
SŁUCHALI GO PRZYJACIELE, BO MÓWIŁ,  
ŻE SIĘ Z NIMI KOMPLETNIE NIE ZGADZA.

MARIUSZ URBANEK

**B**ył mieszaniną paradoksów. Jako skrajny liberal był najbardziej zagorzałym krytykiem ustroju, który z zapamiętaniem zwalczał problemy, jakie sam stwarzał. Ale po 1956 r. wszedł do pe-  
relowskiego Sejmu, żeby mimo ograniczeń i koniecznych kompromisów próbować coś zrobić dla... socjalistycznej Polski.

Przez kilkadziesiąt lat był felietonistą „Tygodnika Powszechnego”, od którego tekstów trzy pokolenia Polaków zaczynały lekturę pisma, będąc jednocześnie w nieustającym sporze z redakcją. O pryncypia i o głupstwa.

Pochodził z rodziny o tradycjach literackich. Ojciec, Zygmunt, legionista Piłsudskiego, był pepeesowskim felietonistą i średnim powieściopisarzem, ale stryj Jan August wszedł do historii polskiego teatru dwoma granymi do dziś dramata: „W sieci” i „Karykatury”; był też pomysłodawcą i pierwszym dyrektorem legendarnego kabaretu „Zielony Balonik”.

Stefan Kisielewski był z wykształcenia muzykiem, miał aż trzy dyplomy (z teorii, kompozycji i fortepianu), a także niemałe ambicje literackie, ale przeszedł do historii jako najwybitniejszy felietonista PRL-u. Na pytanie, kim byłby, gdyby nie komunizm, nieodmiennie odpowiadał: „Pewnie bym komponował”.

Ale żył w XX wieku, więc nie miał wyboru. Był felietonistą, komentatorem, był politykiem. Przez 45 lat dorosłego życia w PRL-u próbował znaleźć w nim dla siebie miejsce. Chyba nigdy, nawet w najgorszych dla siebie czasach, nie rozważał emigracji.

### Irzykowski i Rochefort

Jednym z najczęstszych gości w przedwojennym domu Kisielewskich był Karol Irzykowski, wybitny krytyk, nieco gorszy powieściopisarz. „Przepadalem za nim” – wspominał Kisiel. Kiedy dorósł, uznał Irzykowskiego za intelektualnego mistrza. Często przywoływał związaną z nim anegdotę. Podczas ogólnopolskiego zjazdu literatów pisarze postanowili wysłać Prezydentowi RP i Marszałkowi Piłsudskiemu depezę „z wyrazami

patriotycznej lojalności”. Wszyscy byli za, z wyjątkiem Irzykowskiego. „Głosowałem przeciw, żeby nie było kompromitującej jednomyślności” – wyjaśnił.

Tej lekcji nie zapomniał nigdy. Z myślenia stadnego nie może wynikać nic dobrego, ale sprzeciw też nie powinien być sprzeciwem dla czczej negacji, prowokacją dla prowokacji, musi być w nim jeszcze jakiś sens. To była postawa klerka, chłodnego intelektualisty, walczącego sceptyka, podejrzliwie traktującego wszelkie zbiorowe uniesienia. Unikającego bezpośredniego zaangażowania w doraźną politykę, ale bacznie się jej przyglądającego i bezwzględnie krytykującego w imię obrony wartości najważniejszych. Taki był przez całe życie.

Miał jeszcze drugiego mistrza. Ostatnią wojenną zimę spędził w Skierniewicach na pędzeniu spirytusu. W przerwach czytał książkę o Drugim Cesarstwie we Francji. Autora nie zapamiętał, ale zafascynowała go postać Henryka Rocheforta, dziennikarza, który samotnie, posługując się tylko satyrą, ironią, kpina-  
mi, wypowiedział wojnę zniechęconym ministrom Napoleona III. „Zalewał im sadła piórem, czesał pod włos i ciągnął za włosy jak mógł, ale zawsze wywijał się od ich gniewu i spadał na cztery łapy, aby prowadzić swój złośliwy proceder dalej. Chciałbym być takim Rochefortem – pomyślałem nie wiedzieć czemu” – napisał już po wojnie w jednym z felietonów.

W powojennej Polsce, w której trzeba było wybierać między kolaboracją z komunistycznym reżimem a walką, klerkowska postawa Irzykowskiego i kostium Rocheforta okazał się bardzo dobrym wyborem. Choć jeszcze częściej porównywano Kisielewskiego do Stańczyka, nadwornego błazna ostatnich Jagiellonów, który od blisko pięciuset lat jest w Polsce symbolem politycznego realizmu.

### Pozytywizm tragiczny

Nie bał się mówić rzeczy skrajnie prowokacyjnych w momentach, wydawałoby się, najmniej do tego odpowiednich. Warszawa jeszcze dymiła, gdy wdał się na łamach „TP” w polemikę na

→ STR. II



# Kisiel z Polską

Cd. ze str. I

→ temat sensu walki. W eseju „Porachunki narodowe”, zaledwie rok po Powstaniu, za które naród zapłacił hekatombą krwi, a setki tysięcy warszawiaków (także sam Kisielewski) ruiną dorobku życia, domagał się, by „podać pełnej rewizji sprawę wyłącznego i jednostronnego kultu bohaterstwa, jaki propaguje młodzież polska, wyrosła w okresie okupacji”. Wiele osób odczytało ten tekst jako zdradę, chęć dołączenia do ludzi, którzy negowali szczerą intencję AK-owskiej młodzieży.

A on po prostu nie miał złudzeń, że w sytuacji, w której znalazła się po 1945 r. Polska, trzeba próbować znaleźć dla siebie jakieś miejsce w ramach porządku pojałtańskiego. Bo ta Polska, powstała z kaprysu Stalina, czy jej ustrój komuś się podoba, czy nie, jest jedynym państwem polskim, jakie istnieje na całym globie.

„Nic, nic nie mamy, jesteśmy wyzuci z wszystkiego. Nikt na świecie już o nas nie pamięta – tłumaczył tuż po wojnie Zygmuntowi Kubiakowi. – Kiedy usłyszałem, że tu w ogóle ma być jakiś rząd, choćby komunistyczny, że w ogóle ma tu być coś, co się będzie nazywało Polska, pomyślałem sobie: o rany, oni nam robią prezenty”.

„Stąd pozytywizm polityczny Stefana – napisał Kubiak. – Jest to pozytywizm tragiczny”.

## Pluskwa nietykalna

Póki było to możliwe, trzymał się „Tygodnika”. Mimo coraz większych ograniczeń ze strony cenzury, mimo ataków marksistowskich ortodoksów z jednej i katolickiego ciemnogrodu z drugiej strony, mimo trzymiesięcznego zawieszenia za rzekomą pornografię wojennej powieści „Sprzysiężenie”. „Tygodnik” umożliwiał mu, jak powiadał, prowadzenie obrotowej dywersji: wśród marksistów i wśród katolików. „Nie Kocham ani jednych, ani drugich, nie lubię bowiem ludzi pewnych siebie i swej racji – pisał. – Z pozycji »Tygodnika« wygodnie było pluć w talerz jednym i drugim, co też w miarę swych sił i pozwolenia gorliwie czyniłem”.

Wypominano mu, że uniknął prześladowań, że za mało w latach stalinizmu i później wycierpiał. Do więzień trafiało się przecież za grzechy o wiele mniejsze, z rąk UB ginęli ludzie, którym przez myśl nie przeszłoby krytyka komunizmu. Jemu co najwyżej cenzura konfiskowała felietony. Najprawdopodobniej chroniło go to, że działał jawnie. Nawet tyrani muszą czasem znosić drwiny błaznów, gdyż prześladowując ich mogą jedynie narazić się na śmiech pokoleń.

Sam Kisiel uważał, że przyzwyczajono się do niego. W myśl zasady, że jedynym pewnym sposobem na pluskwy jest polubić je. „Dzięki »Tygodnikowi« uzyskałem w Polsce Ludowej tytuł PLUSKWI NIETYKALNEJ” – pisał.

Wkrótce jednak okazało się, że nawet nietykalność pluskwy ma swoje granice. Po zamknięciu w 1953 r. „Tygodnika”, podobnie jak cała redakcja, został na trzy i pół roku pozbawiony możliwości zarabiania. Znajomy psycholog pół serio zaproponował Kisielewskiemu zorganizowanie orkiestry w zakładzie dla umysłowo chorych, by sprawdzić wpływ muzyki na pacjentów. „Ostrzegam, że to ostatnia propozycja, jaką Polska Ludowa może panu złożyć” – mówił.

Wtedy, podobnie jak kilka jeszcze razy w życiu, kiedy partia komunistyczna postanawiała ukarać Kisielewskiego za brak pokory, rantkiem okazała się muzyka. „Muzyka jednak, mimo socrealizmu, była neutralna” – skomentował Kisielewski. Co do przyszłości publicystycznej był pesymistą. Uważał, że już nigdy nie więcej nie opublikuje.

## Nadworny błazen PRL

W październiku 1956 r. wydało mu się, jak milionom Polaków, jak Jerzemu Giedroycowi i Prymasowi Wyszyńskiemu, że wszystko idzie ku dobremu. Kiedy zaproponowano mu, żeby został jednym z pięciu katolickich posłów w komunistycznym parlamencie, zgodził się. „W obecnych warunkach nie wolno nikomu uchylać się od udziału w pracy państwowej, nawet pod pretekstem, że nie chce brać udziału w »budowie socjalizmu«” – pisał w „Gazecie Krakowskiej”. „Kiedy zobaczyłem, że wraca Gomułka, prasa pisze, co chce, odchodzą sowieccy doradcy, wyjeżdża Rokossowski, proponują nam miejsca w Sejmie, zwracają »Tygodnik«, możemy tworzyć Kluby Inteligencji Katolickiej, uwierzyłem, że żyjemy w innym kraju” – mówił Adamowi Michnikowi.

W Sejmie ku zaskoczeniu wszystkich zapisał się do komisji planu, budżetu i finansów. Nękał ministra finansów pytaniami o „księżycowe” decyzje gospodarcze i o sprawy, którymi pełniący dekoracyjne role partyjni posłowie nie śmieli zwracać



PIOTR KŁOSEK / FOTONOWA

W swoim mieszkaniu, Warszawa, kwiecień 1988 r.

**„Tygodnik” umożliwiał mu prowadzenie obrotowej dywersji: wśród marksistów i wśród katolików. „Nie Kocham ani jednych, ani drugich, nie lubię bowiem ludzi pewnych siebie i swej racji – pisał. – Wygodnie było pluć w talerz jednym i drugim, co też w miarę swych sił i pozwolenia gorliwie czyniłem”.**

ministrom głów. Był rekordzistą pod względem liczby zgłaszanych interpelacji, choć żadnej nie udało się podczas obrad plenarnych odczytać. Pomagał przesiedleńcom z ZSRR. Arcybiskupowi wrocławskiemu Bolesławowi Kominkowi wyjednał zezwolenie na wydrukowanie pierwszego polskiego modlitewnika, interweniował, gdy lokalna władza „dla zasady” odmówiała zgody na budowę kościołów. Jako jedyny głosował przeciw uchwaleniu budżetu cenzury, a nawet przeciwko ustawie o rybołówstwie morskim. Dlaczego? „Bo ją przeczytałem!” – odparł.

Hansjakob Stehle, akredytowany w Polsce niemiecki dziennikarz, napisał o nim: „Hofnarr der Volksrepublik”, nadworny błazen PRL.

## W rezultacie niesmak

Na przełomie lutego i marca 1964 r. Antoni Slonimski i Jan Józef Lipski zaczęli zbierać podpisy pod protestem przeciwko zmniejszaniu puli papieru na książki i czasopisma oraz zaostrażaniu cenzury w PRL. Trzydziestu czterech wybitnych pisarzy i uczonych uznało, że zagraża to rozwojowi kultury narodowej. Zażądali polityki kulturalnej zgodnej z konstytucją i do-



Nie odstawiono jeszcze kielichów  
wzniesionych na pochybel upadającemu  
porządkowi pojałtańskiemu,  
a Kisiel deklarował miłość do Polski  
wymyślonej przez Stalina.  
**Stalin był wielkim mordercą  
narodów, ale Polskę po II  
wojnie stworzył geopolitycznie  
logiczną – pisał.**

brem narodu. Wśród sygnatariuszy byli Maria Dąbrowska, Maria Ossowska, Antoni Słonimski, Tadeusz Kotarbiński, Stanisław Cat-Mackiewicz, Paweł Jasienica, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Melchior Wańkowicz, Jerzy Turowicz i Kisielewski.

W „Liście 34” nie było żądań radykalnych. Histeryczną reakcją wzbudziła nie jego treść, ale waga nazwisk pod tekstem. W komunizmie nie było dotąd obyczaju zbiorowych demonstracji przeciwko polityce państwa. Władze zorganizowały akcję podpisywania kontroli. Zebrano pod nim prawie tysiąc podpisów polskich pisarzy. Decyzją cenzury nazwisko Kisielewskiego i innych sygnatariuszy listu miało zniknąć z radia, telewizji i tygodników. Nie zmienił tego nawet fakt, że jeszcze przez rok był posłem do Sejmu, „najwyższego – jak stanowiła konstytucja – organu władzy państwowej”.

Wtedy uznał, że polityczny eksperyment się nie udał, a dalsze udawanie, że można na Wiejskiej zrobić coś pożytecznego, jest oszukiwaniem wyborców i samego siebie. „W rezultacie niesmak i blisko 10 lat zamarnowanego życia” – podsumował.

## Dyktatura ciemniaków

Gdyby Kisielewski nie miał żadnych innych zasług dla Polski, przeszedłby do historii za te dwa słowa: „dyktatura ciemniaków”. Epitetem poczuli się obrażeni partyjni pisarze i funkcjonariusze aparatu, cenzorzy oraz osobiście Edward Gierek i Władysław Gomułka. Kisiel pisał nawet o wypaczonej karierze słów, które dotyczyły przecież tylko cenzorów.

Przemawiając podczas zebrania oddziału warszawskiego ZLP poświęconego zdjęciu z afisza „Dziadów” Kazimierza Dejmka, mówił o fałszowaniu polskiej kultury i historii. Zamiast prawdziwej historii, dzieci uczą się w szkole jakichś bzdur. Dyrygowanie cenzurą jest aktem wandalizmu, mówił, to do wód skandalicznej dyktatury ciemniaków.

Wywołał burzę. W odpowiedzi w całej polskiej prasie ukazał się artykuł „Dyktatura ciemniaków”. Cała Polska mogła przeczytać, że człowiek, który przez osiem lat piastował mandat posła na Sejm PRL, „natrząsał się urągłiwie” ze święta 22 lipca.

8 marca milicja i ORMO rozpedziły zorganizowany na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego wiec w obronie wyrzuczonych studentów: Adama Michnika i Henryka Szlajfera, których oskarżono o organizowanie antypaństwowych protestów. „Na czele z Kisielewskim są przedstawicielami dekadencji i elitarniej kultury dla »jaśnie wielmożnych«, a zarazem kumają się z siłami imperializmu niemieckiego” – pisano. W prasie rozpoczęła się antysemitka i antyinteligentka nagonka.

Katowicki sekretarz partii komunistycznej Edward Gierek na partyjnym wiecu orzekł, że osobnicy w rodzaju Kisielewskiego służą niepolskim interesom. „Jego ideałem jest restauracja Polski burżuazyjnej, antyradyckiej” – mówił o Kisielewskim Władysław Gomułka.

Obrażeni poczuli się także tzw. nieznanzi sprawcy, którzy zaczęli właśnie odgrywać coraz ważniejszą rolę w polskiej polityce. Wieczorem 11 marca w zaułku na Starym Mieście czekało na niego kilku mężczyzn. „Wygłosili do mnie przemówienie ideologiczne, a potem powiedzieli: A teraz, sk..., za to dostaniesz” – opowiadał Kisielewski. Zaczęli bić, rękami i pałkami, a kiedy się przewrócił, kopać. Fachowo, po całym ciele, oszczędzając tylko głowę.

## Pięć ton dynamitu

Kisielewski stracił pracę w wydawnictwie Synkopa, zerwano z nim umowy na muzykę dla filmu, pozbawiono możliwości pisania w „Tygodniku” i w apolitycznym wydawałoby się „Ruchu Muzycznym”. W socjalizmie wszystko było polityczne.

Rozgorączony, postanowił opisać komunizm od środka. Planował 12 sensorycznych powieści: o pijaństwie, erotomanii, chuligaństwie, zbroczeniach itd., czyli o zjawiskach, których oficjalnie w PRL nie było. „Chciałbym komunizm utrwalić, bo przeminie i nikt nie będzie wiedział, co to było!” – mówił Stefan Kisielewski. Napisał – pod pseudonimem Teodor Klon – dwie: „Miałem tylko jedno życie”, potem „Kobiety i telefon”.

Było oczywiste, że na książki o mechanizmach władzy w komunizmie nie znajdzie w Polsce wydawcy. Powieść „Widziane z góry” – podpisana Tomasz Staliński (Tomasz to pseudonim Bolesława Bieruta, nazwisko Staliński tłumaczyło się samo) –

ukazała się dopiero po czterech latach w Paryżu. Także kolejne, będące raczej politycznymi wykładami niż powieściami, publikował na emigracji, a później poza zasięgiem cenzury.

Pozbawiony pracy, zaczął pisać dziennik. Ale nawet w prywatnych zapiskach, których kolejne bruliony rozparcelowywał po rodzinie, nie mógł być szczery („boję się, że on wpadnie w ręce UB”). Unikał nazwisk, pomijał wydarzenia mogące być wykorzystane przeciwko niemu lub innym, gdyby zapiski trafiły w ręce policji. „Jestem własnym cenzorem – pisał. – Czyżby nie było u nas tekstów niecenzurowanych, poza napisami w klozetach?!”

„Dzienniki” to także nieustająca polemika z „Tygodnikiem”. Nie oszczędził pismu żadnej inwektywy. Sam pozbawiony możliwości zabierania głosu, zarzucał redakcji, że wydaje nudne, prowincjonalne piśmiśko. Uważał, że entuzjastycznie przyjmowane przez Turowicza reformy II Soboru Watykańskiego są na rękę komunistom, bo rozważniają ludową warstwę katolicyzmu, najbardziej odporną na marksistowskie zaloty. „Dlaczego przyjaciele bardziej są denerwujący od wrogów?!” – pisał.

„Dzienniki” ukazały się pięć lat po jego śmierci. Dając wcześniej zgodę na ich druk, powiedział prezesowi Iskier Wiesławowi Uchańskiemu: „Wkładam ci pod d... pięć ton dynamitu”.

„Publikacja »Dzienników« jest przykrym zaskoczeniem, w szczególności jest wielką krzywdą wyrządzoną Jerzemu Turowiczowi, ale nie tylko jemu” – napisał w liście do ks. Andrzeja Bardeckiego Jan Paweł II.

## Solidarność mnie odstręcza

W 1980 r. do Solidarności nie wstąpił, choć trudno nie zachłysnąć się entuzjazmem, gdy zachłystuje się 10 milionów ludzi. „Jej robotniczy rodowód mnie trochę odstręcza – mówił. – Od Solidarności zalatuje marksizmem, bo jej członkowie są wychowani na takim myśleniu”.

W Polsce publicyści dęli w trąbę na cześć zbiorowej mądrości klasy robotniczej, a Kisielewski przekonywał, że robotnicy nie są wcale najwęższą klasą w społeczeństwie. Są doskonałym narzędziem do obalania komunistów, ale nie ma co liczyć, że zgodzą się na reformy socjalistycznej gospodarki. Przeciż to właśnie temu ustrojowi mają najwięcej do zawdzięczenia. Tylko w socjalizmie będą otrzymywać premie za pracę w zakładach, do których trzeba dopłacać. Uważał, że w kraju stojącym u progu przemian ekonomicznych najważniejsi muszą być menedżerowie i technokraci, a nie politycy, którzy się na gospodarce nie znają.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego wyjechał do Francji. Po 13 grudnia nie miał żadnych wątpliwości, że trzeba wracać, choć przekonywano go, żeby został nad Sekwaną dłużej.

„W moim wieku trzeba już dbać o biografię. Zawsze może się zdarzyć głupi wypadek. I ja, który przeżyłem w Polsce najcięższe czasy, miałbym napisane w nekrologu »zmarł w Paryżu«. No przecież to nonsens jakiś” – zachnął się.

Okrągły Stół, polityczne porozumienie władzy i opozycji na początku 1989 r., też go nie zachwycił. „Sprezentował zbiór pobożnych życzeń bez pokrycia, a nie konkretny projekt zmiany ustroju własnościowego” – pisał w „Tygodniku”. W urodziny wolnej Polski nie wierzył do końca. „Myślałem, że umrę w Polsce sowieckiej, a tymczasem... ha, ha, ha!” – mówił.

## Kto nie zechce być liberałem – do obozu

Po 1989 r., w nowej Polsce, deklaracje członkowskie przysłało mu 11 różnych partii. Komitety Obywatelskie, „Solidarność” trzech województw zaproponowały kandydowanie do Sejmu. Wpięcie w klapę znaczka z Kisielem przydałoby splendoru każdemu.

Najbliżsi przyjaciele dyrygowali Sejmem i Senatem, Adam Michnik stanął na czele największego niekomunistycznego dziennika, Tadeusz Mazowiecki został szefem rządu, Lech Wałęsa przysłał stałą przepustkę do Belwederu. W dodatku wszyscy nazywali Kisielewa mistrzem, dzięki któremu nawet w najgorszych czasach PRL-u polskie życie umysłowe nie skarłało. Wydawało się, że to będzie jego czas. Okazało się – że nie był.

W wywiadach, felietonach, artykułach powtarzał po wielokroć, że Polska staje się coraz bardziej chorym człowiekiem Europy, a do łóżka chorego i słabego nikogo specjalnie nie ciągnie. W Polsce doszło do dziwnego sojuszu dwóch najbardziej zachowawczych sił, starej nomenklatury i klasy robotniczej, przekonywał. Trzeba to szybko i wszelkimi dostępnymi środkami zmienić, bo historia zna wiele krajów do obłędu demokratycznych i do rozpaczki biednych.

„Ze społeczeństwa najemników zrobić społeczeństwo producentów można tylko odgórnie” – mówił. Jak zrobił to w Niemczech Ludwig Erhard, który przeprowadził reformę walutową w jeden wieczór, gdy amerykańscy generałowie wyjecha-

li na weekend. Albo jak 40 lat wcześniej napisali ze Zbigniewem Mehofferem w programie Partii Wariatów Liberalów: „Jak przyjdzie właściwy moment, weźmiemy Polskę za mordę i wprowadzimy liberalizm. A kto nie zechce być liberałem – trafi do obozu”. „Prawa człowieka? Człowiek nie ma żadnych praw, kiedy nie ma pieniędzy” – powtarzał.

## Komu potrzebna jest Polska?

Na początku 1990 r. opublikował w „Tygodniku Powszechnym” artykuł „Komu potrzebna jest Polska?”, chyba najbardziej dramatyczny z wszystkich ogłoszonych w wolnym kraju. „Potrzebna jest MNIE – to wiem na pewno” – pisał. Polska bez komunizmu, ale w obecnych granicach i układach. Nie Księstwo Warszawskie, nie Królestwo Kongresowe, nie Polska Jagiellońców czy Wazów, z Litwą, Białorusią i Ukrainą. „Niepotrzebna mi nawet (choć ją kochałem) Polska 20-lecia, suwerenna do absurdu – dodał, co brzmiało jak herezja. – Mimo, że była to Polska z naszymi ulubionymi, historycznymi miastami Wilnem i Lwowem”.

To była kolejna prowokacja. W czasie, gdy nie odstawiono jeszcze kielichów wzniesionych na pochybel upadającemu porządkowi pojałtańskiemu, Kisiel po raz kolejny deklarował miłość do Polski wymyślonej przez Stalina. „Stalin był wielkim mordercą narodów, ale Polskę po II wojnie stworzył geopolitycznie logiczną” – pisał. Tak odważyło się wtedy mówić niewielu, nawet jeśli myśleli tak samo jak on. Zbyt łatwo wtedy szermowano oskarżeniami o zswietyzowanie.

Nawoływał, żeby o ten „twór Jałty” dbać, bo kraj położony między Niemcami, najpotężniejszym obok USA i Japonii mocarstwem ekonomicznym świata, a Rosją, największym kolonialnym imperium, upadającym, ale ciągle zdolnym do militarnych szaleństw, nigdy nie będzie bezpieczny. Nie wierzył w przetrwanie zjednoczonej, demokratycznej i humanistycznej Europy, w okresie wzmagających się nacjonalizmów, separatyzmów narodowych i krwawych konfliktów. A poza tym – pisał – sytuacja Polski zawsze zaczyna być niebezpieczna, gdy stosunki Rosji i Niemiec stają się zbyt dobre, a ich przywódcy ścisają się na Kremlu. Kanclerz Niemiec Helmut Kohl i sekretarz generalny KPZR Michaił Gorbaczow zadeklarowali właśnie rosyjsko-niemiecką przyjaźń.

„Co więc będzie, gdy Polska po reformie stanie się krajem gospodarki rynkowej, ale gospodarki biednej? I komu będzie wówczas potrzebna?” – pytał retorycznie na zakończenie artykułu. Zostawiono go z tymi pytaniami samego. Nie było dyskusji ani polemik. Jak zwykle.

## Kisiel w sprawach ogólnonarodowych

Urodził się 7 marca 1911 r. Zmarł 27 września 1991 r.

Nad trumną Kisielewa ksiądz Janusz St. Pasierb przypomniał zapis w dzienniku Prymasa Wyszyńskiego z lutego 1968 roku: „Stefan Kisielewski w sprawach ogólnonarodowych”.

To zdanie brzmi jak streszczenie całego życia Stefana Kisielewskiego, powiedział żegnając Kisielewa ksiądz Pasierb.

MARIUSZ URBANEK

→ MARIUSZ URBANEK (ur. 1960) jest pisarzem i publicystą, członkiem redakcji miesięcznika „Odra”, autorem m.in. książek biograficznych „Wieniawa. Szwoleżer na Pegazie”, „Zły Tyrmand”, „Kisiel”, „Kisielewscy: Jan August, Zygmunt, Stefan, Wacek”, „Waldorff. Ostatni baron Peerelu”.

# KONKURS DLA CZYTELNIKÓW

„TP” 11/11  
TYGODNIK  
POWSZECHNY

**Jaki tytuł nosił cykl artykułów  
Stefana Kisielewskiego o muzyce,  
publikowany na łamach „TP”?**



Dla tych z Państwa, którzy najszybciej nadesłają prawidłową odpowiedź, mamy książkę **Małgorzaty Gąsiorowskiej „Kisielewski”**, ufundowaną przez **Polskie Wydawnictwo Muzyczne**.

Na odpowiedzi na kartkach pocztowych czekamy do 15 kwietnia. Nasz adres: „Tygodnik Powszechny”, ul. Wiślna 12, 31-007 Kraków, z dopiskiem „konkurs”.



# KORZENIE

**P**ublikowane obok listy, stanowiące niewielki fragment korespondencji pomiędzy Stefanem Kisielewskim a Jerzym Giedroycem, twórcą i redaktorem „Kultury”, wymagają kilku objaśnień i przypomnienia tła historycznego.

Pierwsza połowa roku 1977 to okres rozwoju opozycji demokratycznej. Od września 1976 r. istnieje już Komitet Obrony Robotników, powstały po stłumieniu przez władze protestów robotniczych w Radomiu i Ursusie. W początku maja 1977 r. jego członkiem zostaje wspomniany kilkakrotnie w listach Adam Michnik, który wrócił do kraju po dłuższym pobycie na Zachodzie, gdzie prowadził akcję propagandową na rzecz KOR-u, a w Instytucie Literackim u Giedroycia wydał książkę „Kościół, lewica, dialog”. Wcześniej, 26 marca, ogłoszono powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jednym z jego przywódców był historyk Leszek Moczulski, później założyciel Konfederacji Polski Niepodległej, a wśród sygnatariuszy apelu ROPCio znalazł się dominikanin o. Ludwik Wiśniewski, duszpasterz akademicki. Od 1976 r. działa też niejawnie Polskie Porozumienie Niepodległościowe (nie „Narodowe”, jak napisał w liście Kisielewski), ogłaszające analizy sytuacji politycznej i ekonomicznej.

W połowie maja, w związku z uroczystościami żałobnymi po śmierci krakowskiego studenta i współpracownika KOR-u Stanisława Pyjasa, którego ciało znaleziono 7 maja w bramie krakowskiej kamienicy przy ul. Szewskiej, dokonano szeregu zatrzymań wśród działaczy opozycji. Jedenastu członkom i współpracownikom KOR-u, w tym Adamowi Michnikowi i historykowi literatury Janowi Józefowi Lipskiemu, prokuratura postawiła formalne zarzuty, m.in. „działania na szkodę interesów politycznych PRL”. Protestem przeciw aresztowaniom i przetrzymywaniu w więzieniu kilku robotników skazanych po czerwcu 1976 r. była tygodniowa głodówka w kościele św. Marcina, z udziałem m.in. Stanisława Barańczaka, Bohdana Cywińskiego, dominikanina Aleksandra Hauke-Ligowskiego, Ojzasa Szechtera (ojca Adama Michnika), Barbary Toruńczyk i Henryka Wujca, a także żony i siostry Czesława Chomiczkiego, robotnika z Radomia. Aresztowanych KOR-owców i skazanych robotników zwolniono w ramach amnestii ogłoszonej przed świętem państwowym 22 lipca; chorego na serce Lipskiego, w obronie którego interweniowały m.in. PEN Club i Związek Literatów Polskich, wypuszczono z więzienia w czerwcu. I jeszcze kilka objaśnień personalnych. Władysław Bieńkowski (1906–1991), przedwojenny komunista, później działacz Polskiej Partii Robotniczej i PZPR, współpracownik Władysława Gomułki, po Październiku '56 minister oświaty, w latach 60. stał się zdecydowanym krytykiem systemu (był m.in. zwolennikiem liberalnej polityki wobec Kościoła), a w 1969 r. opublikował pod własnym nazwiskiem w Instytucie Literackim książkę „Motory i hamulce socjalizmu”. W latach 70. regularnie współpracował z „Kulturą”, w 1977 r. został – wraz z Andrzejem Kijowskim i Stefanem Kisielewskim – członkiem trzysobowej Komisji Obywatelskiej oceniającej działalność i finanse KOR-u, później był m.in. wykładowcą niezależnego Towarzystwa Kursów Naukowych. Jego praca „Teoria i rzeczywistość” ukazała się ostatecznie po angielsku („Theory and Reality – The Development of Social Systems”, London-New York 1981). „Zygmunt” to Zygmunt Hertz (1908–1979), jeden z najbliższych współpracowników Giedroycia, a mieszkający po wojnie w Londynie Juliusz Mieroszewski (1906–1976) był najważniejszym publicystą politycznym „Kultury”. „Wacek” i „Jerzyk” to synowie Stefana Kisielewskiego: pianista Wacław Kisielewski (1943–1986), który często służył jako kurier pomiędzy krajem a Maisons-Laffitte, i dziennikarz Jerzy Kisielewski. Ks. Jan Zieja (1897–1991) był jednym z członków-założycieli KOR-u, a poeta ks. Jan Twardowski – rektorem warszawskiego kościoła ss. Wizek. Pod kryptonimem „XYZ” publikował na emigracji Henryk Krzeczowski (1921–1985), tłumacz i krytyk, od połowy lat 60. współpracownik „Tygodnika Powszechnego”, a od 1982 r. członek redakcji „TP”. Pseudonimu „M. Broński” używał na łamach „Kultury” Wojciech Skalmowski (1933–2008), orientalista i eseista, profesor uniwersytetu w Lowanium. Rosyjski pisarz Władimir Maksimow (1930–1995) w roku 1974 wyemigrował z ZSRR, zamieszkał w Paryżu i założył kwartalnik „Kontinent”, współpracujący z „Kulturą”. Powieść Kazimierza Orłósia „Cudowna melina”, zatrzymana w kraju przez cenzurę, ukazała się w 1973 r. w Instytucie Literackim, a przekład rosyjski autorstwa Natalii Gorbaniewskiej – cztery lata później nakładem „Kontinentu”. Skrót „FE” oznacza Free Europe, czyli Radio Wolna Europa; dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE był wówczas Zygmunt Michałowski (1918–2010), który zastąpił na tym stanowisku 1 stycznia 1976 r. Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

**TOMASZ FIAŁKOWSKI**

## Korespondencja Stefana Kisielewskiego i Jerzego Giedroycia

### 1. GIEDROYC DO KISIELEWSKIEGO

30 marca 77

Drogi Panie

Przygotowuję się w polskim Londynie jakaś kampania przeciw Bieńkowskiemu, wysuwając m.in. jego „apanaże emerytalne” oraz że ma order Budowniczego Polski Ludowej. Chciałbym to wyjaśnić. O ile wiem, nie dostał on emerytury partyjnej, a tylko emeryturę ministra. Co do orderu nie wiem, choć gdyby miał, to co w tym złego. Bardzo będę wdzięczny za informacje w tej sprawie: albo parę słów, albo niech Pan o tym po- wie Zygmuntovi przy okazji rozmowy tel.

Najlepsze pozdrowienia  
[brak podpisu]

### 2. GIEDROYC DO KISIELEWSKIEGO

19 kwietnia 77

Drogi Panie

Żałuję, że na moje zapytanie, czy Bieńkowski ma emeryturę partyjną, czy ministerialną, odpowiedział Pan wywoodem do Zygmunta na temat luksusów emigracji. Są one niewątpliwie na emigracji, ale też są w kraju. O tym wie Pan najlepiej jako znawca nie tylko PRL, ale i Zachodu.

Wspomina Pan w liście do Zygmunta o artykule do nru „jubileuszowego” K[ultury]. B. jestem wdzięczny i bardzo sobie cenię Pana aluzje do mojej działalności prehistorycznej. Ale nie mam żadnych złudzeń, że Kultura zapadnie w morzu niepamięci, jak Bunt Młodych czy Polityka. Wziął Pan zbyt serio za biegi Gustawa Grudzińskiego, któremu się ciągle marzy, że K. jest wyrazicielem tzw. kraju. K. jest wyrazicielem jedynie moich poglądów czy marzeń i nic więcej. A „kraj” albo chce, bym był „sługą”, albo „cycem” (tak to się zdaje nazywa w obecnej Polsce). Obie role mi nie odpowiadają, więc lepiej dać temu spokój. Tem bardziej, że nie zamierzam robić żadnego bumsku z powodu trzydziestolecia.

Wysłałem Panu wczoraj 11 y nr Kontinentu, który zaczyna drukować „Cudowną melinę” Orłósia. (Nr zresztą jest ciekawy. Niech Pan każe sobie przetłumaczyć artykuł niejakiego Rafalskiego – irytujący, ale to jest temat do zastanowienia się). Nie myślę, by było warto, by Pan ryzykował jego zabranie do kraju, ale proszę o poinformowanie Orłósia.

Jeśli idzie o Bieńkowskiego – to może Pan będzie tak dobry mu powiedzieć, że nie widzę możliwości wydania jego opisu „Teoria i rzeczywistość” (który zresztą dostałem, jak na jego polecenie obiegł wydawców zachodnich). Tematyka ta dla mnie jest zbyt abstrakcyjna, a przede wszystkim jestem wydawczo zablokowany. Niech mi da znać przy okazji, czy rękopis mam zachować w depozycie, czy też komuś przekazać.

Natomiast Bieńkowski ma u nas honoraria nie tylko nasze, ale i FE. Podaję poniżej ich wykaz. Czy byłby Pan tak dobry wypłacić mu w dolarach czy równowartości, a ja dałbym pieniądze Wackowi przy jego najbliższym pobycie w NRF albo przekazałbym Panu do Skandynawii.

Jak długo będzie Pan w Szwecji czy Danii? Za kilka dni wyjdzie parę książek, do których przywiązuje pewną wagę, ale najważniejszy jest nr majowy, w którym będzie parę – moim zdaniem – ważnych pozycji. Wyjdzie on jednak dopiero ok. 5-6 maja. Czy Pana jeszcze złapie?

FE za „rolnictwo” po raz trzeci	500
FE za wyjątki z tego art.	40
Honor. z K. za ten art.	260
	-----
	800 fr

Najlepsze pozdrowienia  
[brak podpisu]

### 3. KISIELEWSKI DO GIEDROYCIA

Kopenhaga 30 V 77

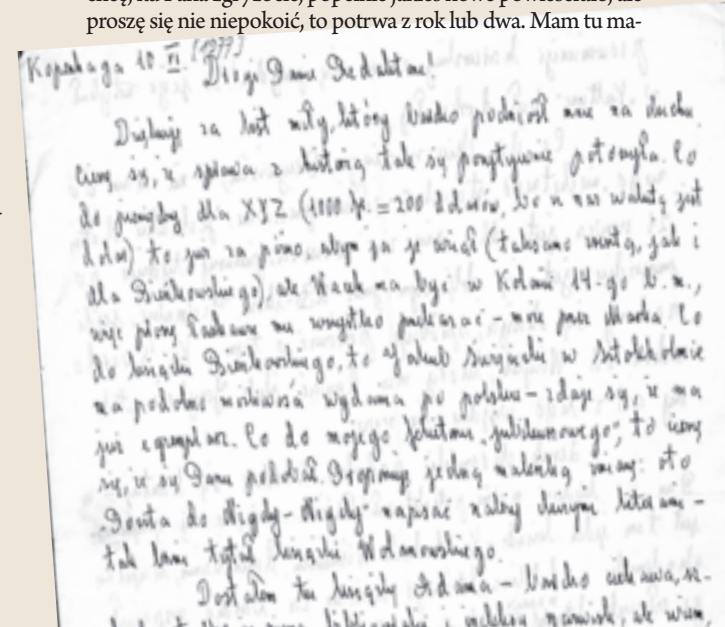
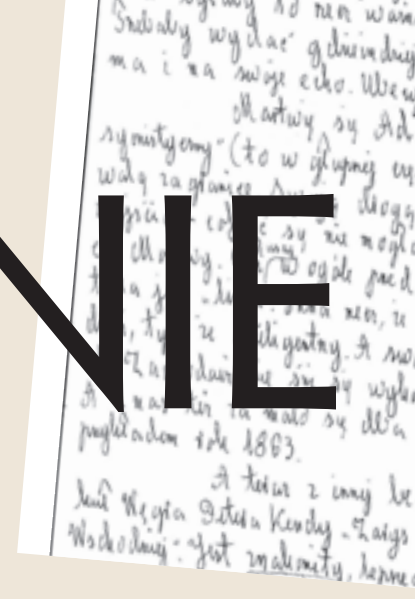
Drogi Panie Redaktorze! Przesyłam „jubileuszowy” felieton. Może on za wesół, jak na to, co się w kraju dzieje, ale taki już mój styl. Być w „Kulturze” i być w „Tygodniku Powszechnym” a nie siedzieć w ciupie – oto moja ambicja. Oczywiście zależy mi na utrzymaniu kamuflażu, tj. daty i miejsca napisania (że w Warszawie). Myślę, że trzeba by sprawdzić cytaty z „Transatlantyku” o mniemaniu i niemniemaniu. Nie wiem też, czy trzeba podawać nazwisko Skalmowskiego, może napisać „Broński”, a może wcale nic? Proszę zdecydować.

Trudno mi pogodzić się z myślą, że nie wyda Pan historii PRL – byłaby to rzecz ważna i na dalszą metę. Czy naprawdę się nie da? Trzeba by wydać gdzie indziej, a szkoda, bo „Instytut Literacki” to renoma i ma swoje echo. Ubęcy też pilnie czytają.

Martwię się Adamem. Boję się, że zrobią z nich „spisek syjonistyczny” (to w głębszej części Polski ma zawsze odbiór), a potem wywalą za granicę. Swoją drogą oni postawili Partię w sytuacji bez wyjścia – cofnąć się nie mogła, bojąc się rozruchów studenckich i reakcji Moskwy. Ruscy w ogóle przed Belgradem nie mają zamiaru się cofać – taka jest „linia”. Inna rzecz, że Gierek wyleci, przyjdzie Olszowski, zimny drań, tyle że inteligentny. A swoją drogą ci chłopcy zatrzęśli Polskę, ale Zachodowi nie śni się wykorzystanie w pełni tej okazji. Jak zawsze... A u nas też za mało się dba o wybór momentu międzynarodowego – przykładem rok 1863.

A teraz z innej beczki. Przeczytałem w „Aneksie” Nr 9 artykuł Węgra Petera Kurdy „Zarys alternatywy ekonomicznej dla Europy Wschodniej”. Jest znakomity, lepszego sobie nie wyobrażam. Porównanie z naszym „Polskim Porozumieniem Narodowym” wychodzi bardzo na naszą niekorzyść, bo Autorzy zupełnie nie potrafią zanalizować i scharakteryzować komunistycznej rzeczywistości, zwłaszcza ekonomicznej, poprzestając na ogólnikach i pobożnych życzeniach. Szkoda. Historia PRL dlatego m.in. byłaby ważna, że przypomina korzenie dzisiejszości – a przecież stan obecny musi być punktem wyjścia dla ewentualnych reform. A także pojawiły się nowe, niezwykle ciekawe sprawy, np. wpływ kryzysu i inflacji na Zachodzie na naszą sytuację gospodarczą, bo akurat, zachęceni przez Rosję (perfidia?!), zaczęliśmy kooperować z kapitalistami, a Gierek nie pojął, że to daje sytuację naczyń połączonych. Ale na to trzeba bystrych obserwatorów – i młodszych niż Lipiński. W „Kulturze” było zresztą parę świetnych ekonomicznych artykułów (Łopata, Bieńkowski o rolnictwie, Gutowski? – chyba tak się nazywa – najlepszy).

Panie Redaktorze! 14-go czerwca wracam do Warszawy, chętnie otrzymałbym przedtem parę słów od Pana, bo ostatnio mocno mnie Pan zaniedbał. Biorę z sobą trochę książek, ale nie wiem, czy mi ich nie chapną, jak to było ostatnio. W Warszawie chcę, ku Pana zgrzyocie, popęlić jakieś nowe powieści, ale proszę się nie niepokoić, to potrwa z rok lub dwa. Mam tu ma-

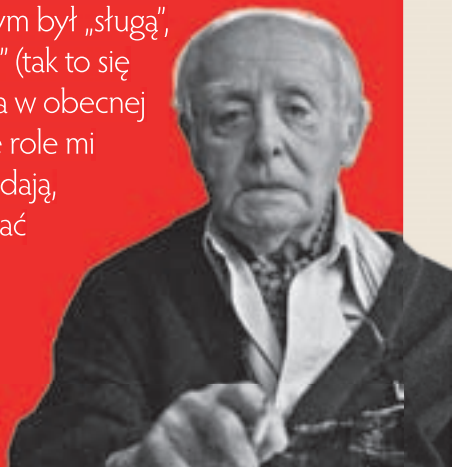




# DZISIEJSZOSCI

## JERZY GIEDROYC

Wziął Pan zbyt serio zabiegi Gustawa Grudzińskiego, któremu się ciągle marzy, że „Kultura” jest wyrazicielem tzw. kraju. „Kultura” jest wyrazicielem jedynie moich poglądów czy marzeń i nic więcej. A „kraj” albo chce, bym był „ślugą”, albo „cycem” (tak to się zdaje nazywa w obecnej Polsce). Obie role mi nie odpowiadają, więc lepiej dać temu spokój.



JERZY RUCIŃSKI / PAP

## STEFAN KISIELEWSKI

Przesyłam „jubileuszowy” felieton. Może on za wesoły, jak na to, co się w kraju dzieje, ale taki już mój styl. Być w „Kulturze” i być w „Tygodniku Powszechnym” a nie siedzieć w ciupie – oto moja ambicja.



WITOLD ROZMYŚKOWIEC / PAP

szynopsis Białego – bardzo ciekawy. Wiele byłoby do pomówienia, ale tkwiłem na skandynawskim odludziu. Na razie bardzo serdecznie Pana ściskam i proszę o odpowiedź.

STEFAN KISIELEWSKI

P.S. Jeśli nie podoba się Panu motto, to proponuję inne: „Nie kala gniazda ptak, który je kala, Lecz ten, co o tym mówić nie pozwala”. (Norwid)

## 4. GIEDROYC DO KISIELEWSKIEGO

4 czerwca 77

Drogi Panie Stefanie

Dziękuję za list z 30go maja, który wczoraj otrzymałem, i za „jubileuszowy” felieton. Przyznam się, że nawet mnie wzruszył, nie tylko jako dowód przyjaźni, ale jako dowód, że – mimo nieustannych klótni – jesteśmy na swój sposób wierni pewnym rzeczom. Zapewne jest to wynikiem starczego sentymentalizmu i poczucia coraz większego osamotnienia, w którym żyję. Jak zawsze jestem rozdartą skłonnością do patosu i trąb i rosnącym niezadowoleniem z mego życiowego dorobku. W sumie nie robię żadnych hopek z powodu tzw. jubileuszu, który będzie właściwie jedynie zaakcentowany Pana felietonem i deklaracją miłości ze strony Wołodii Maksimowa.

Przykro mi, że tak wyszło z historią. Szczerze mówiąc, wasz Mojżesz XYZ daje mi coraz bardziej na nerwy (nie mówiąc już o obkadzaniu Iwaszkiewicza). Jeśli nie chciałem finansować zbierania materiałów i jeśli proponowałem książeczkę na 150 str., to nie dlatego, bym bagatelizował jego znawstwo, ale szło mi od początku o rzecz krótką, dość popularną, któraby meblowała głowy młodego pokolenia, a nie o nowego Pobóg-Malinowskiego. Andrzej, który był tu przelotem, wytłumaczył mi, jak Pan był dotknięty i że XYZ siedzi w Zakopanem i podobno nad tą książką pracuje. Proponuję więc kompromis: zgadzę się na 1000 fr. „badawczych” niezależnie od honorarium 2000 fr., z tym by książka nie przekraczała 250-300 str., co papierowi nie powinno przecież podciąć skrzydeł. Jeśli Pan to akceptuje, to proszę o wiadomość, czy Pan jemu zechce te 1000 fr. przekazać, a jeśli tak, to czy przysłać je Panu, czy dać przy okazji Wackowi. Nie odpisał mi Pan co do pieniędzy Bierkowskiego. Proszę mu przy okazji powiedzieć, że możliwe, że jego szkic wyjdzie w Politique d'aujourd'hui i są pewne szanse, że Antropos wyda jego książkę. Ale to wyjaśni się dopiero na jesieni. Nie należy na tym budować zbyt wielkich nadziei.

Wyjątkowo jestem trochę optymistą, jeśli idzie o Adama i towarzyszy. Tu robi się gwałt na lewicy – nawet Humanité napisała na ten temat dość ostro. I jest szansa, że zmobilizuje się eurokomunistów i eurosocjalistów. Z tym się jednak Warsza-

wa musi liczyć. W każdym razie to są wspaniali chłopcy i Adam tu zrobił naprawdę wspaniałą robotę. Robotę, której przez lata emigracja nie potrafiła zrobić, siedząc w ghetcie.

Co mnie martwi, to Free Europe. Rozkład polskiej sekcji kompletny, brak ludzi, żyją do tej pory nienawiścią do Nowaka, trzeba ich bić po głowie, by nadawali wszystko, co przychodzi. Zupelna rozpacz. Michałowski jest b. porządnym człowiekiem, ale to tylko urzędnik, nie lubiący się wychylać. Musicie ich poszturchiwać, bo z opiniami krajowymi jednak się bardzo liczą.

Czy moment międzynarodowy jest źle wybrany dla „ruchawki”? Jeśli się operuje nadziejami na współczesnych Napoleonów trzecich, to ma Pan niewątpliwie rację. Ja stawiam, i to nie od dziś, na fermenty (głównie narodowościowe) w ZSSR i jakkolwiek Pan się wyśmiewa, że głoszę to od lat, to jednak te fermenty tam nieustannie rosną, z tym że – tak jak w Polsce – największym dynamitem jest coraz gorsza sytuacja gospodarcza i zaopatrzeniowa.

Szkoda, że nie dojedzie Pan tym razem do Paryża – bardzo bym się chciał z Panem pokłócić.

Wiele serdeczności  
[brak podpisu]

## 5. GIEDROYC DO KISIELEWSKIEGO

6 czerwca 77

Drogi Panie Stefanie

Mam do Pana prośbę-zapytanie. 21 czerwca jest pierwsza rocznica śmierci Mieroszewskiego, która się zbiega z 30-leciem K. Jak Pan wie, Mier. był dla mnie więcej niż przyjacielem i czolowym publicystą, ale przede wszystkim moim „głosem”, jako że jestem niemową. Czy byłoby możliwe zorganizowanie mszy żałobnej w katedrze z odpowiednim kazaniem np. ks. Zieci? Byłoby to dla mnie największą satysfakcją. Co Pan o tym myśli? Jeśli Pan uważa to za realne i jeśli Pan nie ma niechętnego stosunku

do Mieroszewskiego (czego nie wykluczam), to czy mógłby Pan tym się zająć po powrocie do Warszawy? Bardzo to kładę Panu na serce i będę wdzięczny za odpowiedź. Nie potrzebuję zaznaczać, że jeśli pan to uzna za niemożliwe lub nie chciałby się tym zająć, to nie będę miał o to najmniejszego żalu.

Najlepsze pozdrowienia  
[brak podpisu]

## 6. KISIELEWSKI DO GIEDROYCIA

Kopenhaga 10 VI [1977]

Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za list miły, który bardzo podniósł mnie na duchu. Cieszę się, że sprawa z historią tak się pozytywnie potoczyła. Co do pieniędzy dla XYZ (1000 fr. = 200 dolarów, bo u nas walutą jest dolar), to już za późno, abym ja je wziął (tak samo zresztą, jak i dla Bienkowskiego), ale Wacek ma być w Kolonii 14-go b.m., więc proszę łaskawie mu wszystko przekazać – może przez Marka. Co do książki Bienkowskiego, to Jakub Świąćki w Sztokholmie ma podobno możliwości wydania po polsku – zdaje się, że ma już egzemplarz. Co do mojego felietonu „jubileuszowego”, to cieszę się, że się Panu podobał. Proponuję jedną małą zmianę: oto „Pocztą do Nigdy-Nigdy” napisać należy dużymi literami – tak brzmi tytuł książki Wolanowskiego.

Dostałem tu książkę Adama – bardzo ciekawa, szkoda tylko, że nie ma bibliografii i indeksu nazwisk, ale wiem, że to rzecz kłopotliwa. Biorę ją do Warszawy (lecę 14 wieczorem) – ciekawym, co będzie. Podobno wypuścili Lipskiego?

Rozmawiałem tu z paru amerykańskimi profesorami od badania spraw Wschodu – wszyscy komunikują, i to w sposób tak naiwny, że można dostać wściekizny. W sprawach „WE” pisałem do Brzezińskiego, wskazując na konieczność odnowienia i „upolitycznienia” tej tak ważnej instytucji. A jednak widzi Pan, że Nowak to był ktoś – sierżant szef, zwłaszcza proweniencji harcerek, zawsze się przyda! A jego artykuł w „Kulturze” był doskonały.

Co do Mieroszewskiego. Oczywiście, że nie mam do niego „niechętnego stosunku” – całkiem przeciwnie. Jednakże data 21 czerwca jest dla mnie za wczesna, pierwszy tydzień po przyjeździe jest się obłączonym przez UB-eków. Jednakże, jeśli nadarzy się okazja, spróbuję pomówić o tym z ks. Twardowskim od Wizytek, który ma dawać ślub Jerzykowi. Ale czy coś z tego wyjdzie – nie ręczę.

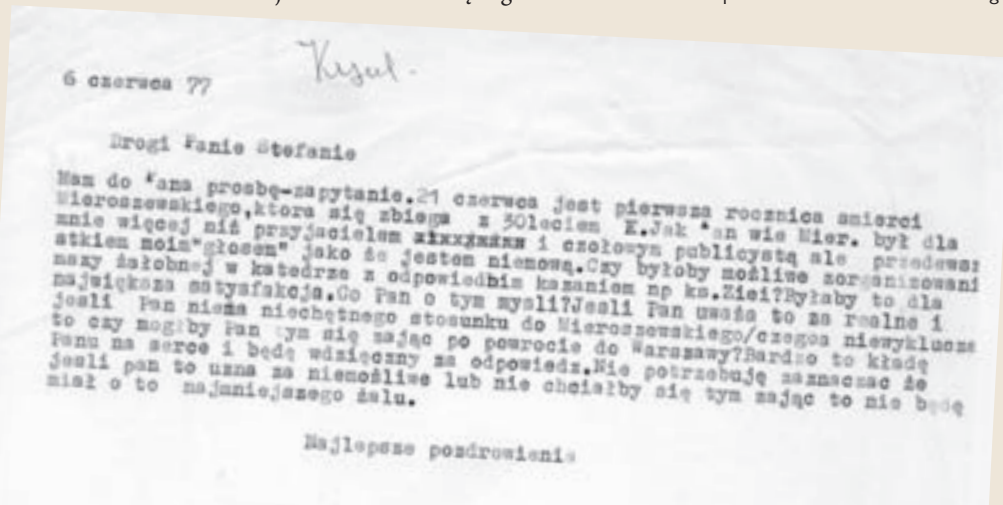
Leszek Moczulski podobno bardzo się buntuje – a Pan go kiedyś marnie potraktował! Różnie mówią o tej grupie, ale jest tam jeden ksiądz – ks. Ludwik Wiśniewski, dominikanin, kapelan akademicki z Lublina, którego uważam za bardzo wspaniałego człowieka, na pewno na byle co by nie poszedł.

Nie dostałem tu jeszcze „Kultury” czerwcowej, ale jestem pewien, że przyjdzie. Zadzwoń jeszcze przed wyjazdem, na razie bardzo serdecznie i „jubileuszowo” Pana ściskam, wszystkich też pozdrawiając.

STEFAN KISIELEWSKI

PS. Kierownikiem „Lotu” w Kopenhadze jest od 7 lat młody człowiek, syn Osóbki-Morawskiego, który był kiedyś aresztowany wraz z Michnikiem, Wasz pilny czytelnik. Jednak ta Polska jest niesłychana!

Z wyjątkiem zmian interpunkcyjnych i literówek, zachowano pisownię oryginału. Dziękujemy Instytutowi Literackiemu i opiekunowi jego archiwum, p. Wojciechowi Sikorze, za udostępnienie korespondencji, zaś Spadkobiercom Stefana Kisielewskiego za zgodę na jej publikację.





**ZDZISŁAW NAJDER:**

WYZWANIA INTELEKTUALNE KISIELA  
BYŁY ZUPEŁNIE Z INNEJ PLANETY.  
POKAZYWAŁ, ŻE NAWET W PONUREJ  
STALINOWSKIEJ DOBIE MOŻNA  
SOBIE WYRABIAĆ POLETKA  
WŁASNEGO WYBORU. ŻE MOŻNA  
BYĆ MORALNIE NA SERIO,  
NIE BIORĄC CODZIENNOŚCI NA SERIO.

ARCHIWUM JERZEGO TUROWICZA



# ZACIEK na murze

Jan Józef Szczepański, Stefan Kisielewski i Jacek Woźniakowski w redakcji TP, lata 50.

► **ANDRZEJ BRZEZIECKI: Poznał Pan Stefana Kisielewskiego jako młody człowiek.**

**ZDZISŁAW NAJDER:** Bardzo młody. To był rok 1949 albo 1950, byłem ledwo po maturze. Poznałem go chyba przez wspólnego znajomego Jana Pawła Gawlika, późniejszego dziennikarza i teatrologa. Stawiałem pierwsze kroki jako krytyk – pisywałem do młodzieżowego dodatku do „Słowa Powszechnego”, a potem do „Dziś i jutro”. Kisiel też czasami publikował w „Dziś i jutro”. Wtedy drukowanie w prasie PAX-owskiej było dla nas, studentów, aktem niezgody, ale tolerowanej przez władzę. Jacek Woźniakowski mówił mi, że właściwie można tam pisywać, jeśli się nie wstępuje do samego PAX-u. Zresztą to krótko trwało, wyrzucili nas (Odrowążka-Pieniążka, mnie i paru innych) w 1951 r.

Stefan czuł widoczną potrzebę kontaktowania się z młodzieżą i wymiany myśli, takiego obmacywania się intelektualnego – bez sugestii erotycznych oczywiście. Zapraszał mnie – odczułem to jako zawrotny zaszczyt – do domu, bywałem u niego w Krakowie na Krupniczej. Poznał mnie też ze Zbigniewem Herbertem. Szybko się zaprzyjaźniliśmy, więc też przyjaźń ze Zbyszkiem za wdzięczam Kisielowi.

► **Nadawał się na przewodnika, kogoś, kto wprowadza w dojrzałość?**

Dla mnie był jednym z pierwszych ludzi ze świata intelektualistów, których poznałem. Pochodzę z rodziny proletariackiej i zostałem wychowany w sposób surowy – należało przestrzegać sztywnych form: nie odzywać się niepytany, wstawać, gdy do pokoju wchodzi kobieta, itp. Stefan świadomie łamał normy. Pomagał wytworzyć w sobie luz, na zasadzie, że skoro się umie jeść nożem i widelcem, i siedzieć ładnie przy stole, to wtedy można się tym widelcem podrapać po głowie, tak żeby wszyscy widzieli, ale też rozumieli, że to celowa prowokacja. Ale też pamiętam pruski reżym u niego w domu: to, że Wacek, jego syn, musiał grać i ćwiczyć, pamiętam też moje zgorznienie, kiedy mówił o żonie *per* „Krowa” przy innych. Był czuły na kobiece wdzięki, a jednocześnie był mizoginistą, nie traktował kobiet serio.

W jego towarzystwie czułem się swobodnie: nauczył mnie pewności siebie. Byłem szczeniakiem, niczego jeszcze nie osiągnąłem, a on zapraszał mnie, słuchał jak równego sobie, przedstawiał innym. Jakby wypuszczał mnie na szersze wody i życzliwie obserwował, jak sobie radzę.

Nauczył mnie wielu rzeczy: tego, że na siebie można i trzeba patrzeć z dystansem; tego, że ciągle trzeba się konfrontować z nowymi faktami i pomysłami. Niby wiedziałem to wszystko z ćwiczeń z filozofii, ale Kisiel pokazywał, jak to może wyglądać w normalnym życiu. Uczyl odwagi poglądów i bycia innym. I robił to w szczególnych okolicznościach: wtedy wszyscy inteligenci byli wystawieni na potężną pokusę uwierzenia, że to, co się dzieje, jest racjonalne, że skoro komu-

niści sprawują władzę i idą ze Związkiem Radzieckim na czele w lepszą podobno przyszłość – to tak być musi. Wyzwania intelektualne Kisielewski były zupełnie z innej planety. Pokazywał, że nawet w tej ponurej stalinowskiej dobie można sobie wyrabiać poletka własnego wyboru. Że można być moralnie na serio, nie biorąc codzienności na serio. Że człowiek może robić w życiu różne rzeczy tak dla eksperymentu, nawet kiedy się na czymś nie zna, ale jak to coś robi z uczciwym przejęciem, to już dobrze.

Można powiedzieć, że zachęcał trochę do intelektualnej nieodpowiedzialności – ale w pozytywnym sensie, że należy próbować. Uczyl mnie, i w tym podobny był do Herberta, że można czasem błaznować. To była jednak nauka obciążona ryzykiem, co odkryłem już będąc dyrektorem Radia Wolna Europa, bo jak się jest szefem i się żartuje z sytuacji, ludzie myślą, że się z nich kpi. Kisiel jednak był sam sobie sterem, więc nie miał z tym kłopotu.

► **Z błaznowania uczynił swój znak rozpoznawczy.**

Kiedy go poznałem, miał wyrobioną opinię, że funkcjonuje trochę na wariackich papierach. Pamiętam, jak opowiadali mi Ded, czyli Tadeusz Chrzanowski, i Jan Józef Szczepański, że wracali z nim z sylwestra i przechodzili przed komendą milicji. Była tam zaspasniegu. Stefan rzucił się na nich i usiłował ich wepchnąć w śnieg, bo mu przyszło do głowy, że będzie śmieszne, jak milicja zatrzyma ludzi z „Tygodnika Powszechnego” za rozrabianie po pijanemu. Byli znacznie więksi, więc go obezwładnili, ale potem opowiadali mi to z podziwem pomieszany z zgrozą. Stefan był z siebie bardzo zadowolony.

Miał w sobie potężną, prawie metafizyczną chęć prowokowania. Wybierał sobie ofiary, a w otoczeniu było ich sporo. Nie był człowiekiem tolerancyjnym intelektualnie, np. nazywał Antoniego Gołubiewa Gołupiewem, bo uważał, że on czegoś nie rozumie. Drażnił ludzi w przekonaniu, że jak wyjdą z siebie, to pokażą i sami zobaczą, jacy są naprawdę. Mnie też lubił drażnić. Mógł mi powiedzieć, że jestem idiotą, ale się nie obrażałem. Przecież z idiotą Stefan by nie rozmawiał...

Pamiętam, jak w 1982 r. jechaliśmy przez Promenadę Inwalidów w Paryżu, zresztą tuż koło polskiej ambasady. Ja prowadziłem, a on mówi do mnie: „Ty wiesz, że już nigdy do Polski nie wrócisz?”. Działo to nie brzmi tak dramatycznie, ale wtedy to była otchłań. Powiedziałem: „Stefanie, jak chcesz, żebym się zaraz zabił i ciebie też, to mów tak da-

lej!”. A on na to: „To co, już prawdy nie wolno mówić?”

► **Partia Wariatów Liberałów, którą założył wraz ze Zbigniewem Mehofferem i której Pan był członkiem, była też jedynie prowokacją? Czasy stalinizmu średnio nadawały się na takie dowcipy.**

Kiedy się poznaliśmy, Stefan był w amoku liberalizmu. Ten liberalizm był chyba jednak bardziej aktem protestu i wiary niż wynikiem przemyślenia spraw ekonomii. To była dosyć luźna partia, bez dyscypliny partyjnej. Kisiel był przewodniczącym, dawał nam lektury, przede wszystkim Röpkego, i kazał ćwiczyć się w śledzeniu absurdów gospodarki socjalistycznej. Było to zajęcie pełne wdzięku, odświeżające, ale donikąd nie prowadziło. Myślę, że widziane z zewnątrz – nie mogło być traktowane serio. I choć w programie było napisane, że jak nadejdzie czas, to chwycimy wszystkich za mordę i wprowadzimy liberalizm, nie było to groźne.

► **Ze swoimi „wariackimi papierami” mógł sobie pozwolić na więcej. Czy jednak innych tym nie narażał?**

W końcu, ale już wiele lat później, pobito go. Myślę, że władza straciła cierpliwość. Po jego przeprowadzce do Warszawy często rozmawialiśmy u niego na Szuca. Zdawał sobie sprawę, że ma podśluch, ale i tak podjeżdżał pod śliskie tematy. Na przykład, to było już w latach 70., zaczynał coś mówić na temat Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, więc ja wtedy zjeżdżałem na temat pseudonimów literackich autorów wydających u Jerzego Giedroycia. Była to groteskowa gra między nami. Kiedy uznawał, że robi się zbyt niebezpiecznie, mówił: „a to chodźmy na spacer”. Wychodziliśmy wtedy w aleje, a jak padał deszcz, siadaliśmy w kawiarni „Na Rozdrożu”.

► **Piliście wspólnie dużo?**

Z nim wódki nie piliśmy chyba nigdy. I nienawidzę łączenia wódki z polityką. Nie jestem abstynentem, ale piję właściwie tylko wino. Muszę wyznać, że mnie serce bolało, kiedy widziałem, jak Stefan wlewa w siebie dobrze burgunda bez wachania i smakowania.

Jeden raz wspólnego picia wspominam najostrzej. To było u mnie w domu na wsi, już po śmierci jego syna Wacka, który w 1986 r. zginął w bezsensownym wypadku samochodowym. Stefan pił wtedy, żeby zapomnieć, obniżyć świadomość. Był jednak dyskretny, jeśli chodzi o własne uczucia, nic z Dostojewskiego. I wtedy, na jesieni 1987, jeden raz miałem wrażenie, że się przede mną odsłonił. Nie

pamiętam dokładnie słów, ale zapytał, czy wiem, jak jemu trudno się pozbierać.

► **Kisielewski lubił prowokować, ale prowadził też polemiki na poważne tematy. Pan spierał się z nim na łamach „Kultury”.**

I tu mnie nieraz doprowadzał do szału, bo ustawiał sobie przeciwnika, żeby mu dowlalić. Wściekało mnie to i raz nawet napisałem w odpowiedzi, że nie będę z nim polemizował, bo jak przypisuje mi myśli, których nie wypowiadam, to szkoda czasu. Dalej go kochałem, ale mnie złościł. Z drugiej strony wiedziałem, że on to robił zupełnie altruistycznie. Niczego sobie swoim pisaniem nie załatwiał, to było takie intelektualne siłowanie się. Miałem też właściwie zawsze wrażenie, że on te swoje polemiki na różne tematy prowadzi jak motywy muzyczne. Znalazł motyw i uważał, że musi go dograć do końca, żeby wybrzmiał – a czy motyw musi być prawdziwy? Kiedyś w ferworze polemicznym napisał, że w wolnym świecie rowerzyści jeżdżą po autostradach. Oczywiście wymyślił to sobie.

Bywał ostrym polemistą, ale zachowywał życzliwość dla ludzi, z którymi krzyżował szpady: póki trwa polemika, walczymy, ale pozostajemy przyjaźni. Do mojej książki wiejskich gości wpisał mi się: „Potem Ci powiem: a nie mówilem? (A wcale nie mówilem)”. Była w tym życzliwość, ale i dystans do siebie. Ja w ogóle traktowałem go trochę jako człowieka z innego świata, bo on miał w głowie muzykę. To był świat dla mnie niedostępny i wyobrażałem sobie, że on robi mi zaszczyt, gdy zniża się do poziomu normalnego śmiertelnika.

► **Na czym budował swoją koncepcję porozumienia z Moskwą?**

Kisiel i Stanisław Stomma, którego nazywał Stonką, należeli do twardych Tygodnikowych realistów. Nie wiem, czy to była kwestia przemyśleń, czy pokoleniowa, bo zastanawiam się, na ile takie myślenie ukształtowało się pod wpływem rzeczywistości bezpośrednio powojennej, kiedy mebla wszystko wszechmocna sowiecka machina. Wyglądało na to (tłumaczył nam Jasienica, a więc nie żaden mięczak), że Amerykanie przegrali wojnę o świat. Beznadziejność sytuacji Polski była wtedy rzeczywistością ogłuszającą. Kisiel namawiał do uświadomienia sobie, że nasza część świata została przydzielona konkretnej władzy i że jakoś trzeba się z nią dogadywać. Rozumiałem to w latach 50. i starałem się trzymać leb schowany w nauce, ale Stefan wracał do tej tezy o wiele później.



# Koncert na fortepian solo

Myszę, że jakoś nie zauważył, że od 1950 r. świat się zmienił. Jego też ukaśilo: skoro się stało, to stać się musiało, a jak już jest, to będzie. Był przyzwyczajony do oceny sytuacji sprzed lat.

Nie rozumiałem, na jakiej podstawie sądził, że jego czy nasza – to jest niekomunistyczna – oferta ma być dla Moskwy bardziej atrakcyjna od tego, co jej oferują lokalni komuniści. Klóciliśmy się o to, i o przyszłość ZSRR, zjadł nie tylko na łamach „Kultury”, do dziś mam przed oczami, jak stoi na Szuca przed swoim warszawskim domem, to była jesień 1980 r., i tupie ze złości nogami, aż liście szeleszczą, i mówi, że jestem głupi. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że wtedy i aż do upadku komuny wielu myślało jak on – przekonałem się o tym w czerwcu 1981 r. w Waszyngtonie, kiedy rozmawiałem z ich ekspertami i analitykami. Ale nad Stefanem miałem i czułem przewagę, bo dzięki kilku latom spędzonym na stypendium Forda w Oksfordzie, a potem na wykładach w USA, znałem Zachód lepiej od niego. Też trochę Związek Radziecki, gdzie byłem trzy razy szukać śladów Conrada, a znalazłem niewiarygodnie zacofane imperium. Więc dla mnie pytanie, jak długo to imperium może sobie pozwolić na finansowanie absurdu własnego istnienia, nie było pytaniem bez sensu.

## ► Opowiadał Panu o „Tygodniku”? Dla wielu ludzi z tego środowiska przyczym doświadczeniem była lektura jego „Dzienników”.

„Dzienników” dotychczas nie zdążyłem przeczytać. Wiedziałem jednak o jego konfliktach z redakcją, na początku o problemach ze „Sprzysiężeniem”. Tolerowano go w zespole i patrzono na niego trochę jak na wariata, a on na redakcję jak na bożych naiwniactwów. Jeżeli w „Dziennikach” są krytyczne uwagi o kolegach, to czuję się zwolniony z obowiązku plotkowania, co mówił o nadostrożnej Stonce i o lisie Jerzym. Moim zdaniem był wśród nich, obok Jasia Szczepasia, najbardziej bezinteresowny osobiście i najdalszy od snobizmów.

Brał jednak udział w najważniejszych politycznych przedsięwzięciach środowiska. Był przecież przez dwie kadencje posłem „Znaku”. Robił to na zasadzie akomodacji: że coś można w Polsce robić i wartość tych rzeczy jakoś rośnie. Szedł więc na koncesje, ale wolał, aby to oficjalnie załatwiali Turowicz i Stomma. Na dobre zaczął się z nimi różnić pod koniec lat 80. Narzekał, że Turowicz jest chytry i obłudny. Na koniec poróżnił się z redakcją na temat Lecha Wałęsy. Nie podołał mu się doktrynalny antywałęsizm. Dziś łatwo być mądrym, bo z jednej strony zobaczyliśmy tę prezydenturę, a z drugiej poczujące zjawisko o nazwie Stan Tymiński. Popierając Wałęsę Stefan uważał, że trzeba uznać, co zasłużone i nieuniknione, i szukać w tym pozytywów. Też tak rozumowałem.

## ► Jak go Pan zapamiętał?

Mam w domu na wsi pamiętkę po Stefanie w postaci sporego zacieku na murze. Z drugiej strony ściany jest łazienka i Stefan, jak był kiedyś u nas w gościach, brał prysznic. Nie wiem, czy się zamyślił, ale dość długo musiał polewać ścianę, tak że wilgoć przeszła na drugą stronę, aż powstał wyraźny obrys. Zostawiliśmy tę ścianę. Jest w tym trochę szaleństwa, nieodpowiedzialności, ale i jakiś twórczy artystyczny. Taki właśnie był Kisiel. ◆

→ ZDZIŚLAW NAJDER (ur. 1930) jest historykiem literatury, znawcą twórczości Josepha Conrada. W latach 1982-87 był dyrektorem polskiej sekcji Radia Wolna Europa, wcześniej działaczem opozycyjnym w kraju. Po roku 1989 był doradcą Lecha Wałęsy i premiera Jana Olszewskiego.

## KISIEL NIE BYŁ POLITYKIEM W TRADYCYJNYM ROZUMIENIU TEGO SŁOWA.

BYŁ INDYWIDUALISTĄ,  
CO WYKLUCZAŁO ZARÓWNO  
PODPORZĄDKOWANIE SIĘ INNYM,  
JAK TWORZENIE WŁASNEGO  
OBOZU POLITYCZNEGO.  
PRAWDZIWĄ POLITYKĘ  
WYKLUCZAŁA TEŻ EPOKA.

ANDRZEJ FRISZKE

Miał jednak polityczny pazur i ciągnęło go do polityki. Widać to było jeszcze w czasach II RP, gdy związał się z „Buntem Młodych” i „Polityką”, redagowanymi przez Jerzego Giedroycia. Wokół tych pism skupiło się środowisko konserwatywne, prawicowe, ale bez nacjonalistycznego zacięcia. Było w nim wiele wspianych indywidualności, jak Adolf i Aleksander Bocheńscy, Ksawery Pruszyński, a z osób, z którymi po wojnie współpracował: Stanisław Stomma i Konstanty Łubieński. Do wpływu tego środowiska (a także socjalistycznej, pilsudczykowskiej tradycji rodzinnej) należałoby dodać lekturę książek Romana Dmowskiego, w którym cenil realizm, a otrzymamy bagaż ideowo-polityczny, z jakim Kisielewski wyszedł z II RP, gdy ta się zawałiła we wrześniu 1939 r.

W latach wojny – co charakterystyczne dla większości głównych postaci „Tygodnika Powszechnego” – nie przejawiał nadmiernej aktywności konspiracyjnej. Powstanie Warszawskie postrzegał jako tragedię, koniec świata, zagładę elit, zniszczenie stolicy, co potem wypominał przywódcom AK. Doświadczenia sierpnia '44, sprzeciw wobec szafowania krwią nałożyły się na wcześniejszy konserwatyzm i realizm, owocując w PRL-u koncepcjami politycznymi, które wytyczyły ścieżki całego środowiska.

## Zamiast polityki

Angażował się publicznie od 1945 r., i to na wielu płaszczyznach. Początkowo podzielił między takimi środowiskami jak „Tygodnik Powszechny”, „Tygodnik Warszawski” czy PAX nie były wyraźne. Kisiel w każdym z tych ośrodków miał znajomych sprzed wojny. Warto wymienić tu Jana Frankowskiego, który był w orbicie „Buntu Młodych”, a potem trafił do „Dziś i jutro”, wspomnianego już Aleksandra Bocheńskiego, który też był w PAX-ie, czy Kazimierza Studentowicza z redakcji „Tygodnika Warszawskiego”. Ci ludzie należeli do tego samego pokolenia, byli absolwentami tego samego UW, spotykali się na tych samych dyskusjach. Oczywiście Bolesław Piasecki, szef PAX-u, miał swoją hipotekę, wyniesioną z czasów Falangi,

i pewni ludzie go unikali, ale to nie znaczy, że nie mogli publikować w wydawanych przez niego pismach.

Kisiel więc w latach 40. utrzymywał kontakty z różnymi środowiskami, ale w sprawach zasadniczych zachowywał się jak trzon grupy „Tygodnika Powszechnego”, czyli przejawiał dystans do aktywnej polityki. Tym „TP” różnił się zarówno od „Tygodnika Warszawskiego”, jak od „Dziś i jutro”: oba te środowiska miały pomysł na aktywną politykę. „Tygodnik Warszawski” chciał robić politykę chadecką, co, jak wiemy, skończyło się katastrofą, bo uwięzieniem redaktorów i likwidacją pisma. Grupa Piaseckiego zaś miała pomysł na wchodzenie w politykę jako sojusznik komunistów, co z kolei kończyło się coraz bardziej kompromitującymi aktami lojalności. Takie były realne alternatywy, a „TP” nie chciał ani jednej, ani drugiej. Koncentrował się więc na dyskusjach o sztuce, literaturze, religii, w co Kisiel ze swoim umiłowaniem muzyki świetnie się wpasowywał.

Jego teksty pisane tuż po wojnie świadczą o politycznych ciągłotkach: spór o Powstanie był sporem politycznym, książka „Sprzysiężenie”, którą wtedy wydał, też dotyczyła polityki. Wszystko to było jednak niejako zastępstwem normalnej działalności politycznej.

## Neopozytywizm w praktyce

Przełomem był 1956 r., po którym Kisiel wszedł do czynnej polityki. Dziś modne są ideologiczne tezy, wedle których z komunistami można było tylko walczyć albo kolaborować. W takim pojmowaniu przeszłości kryje się założenie, że ceną za każdą próbę działalności musiała być akceptacja komunizmu. Nie ma tymczasem wątpliwości, że Kisiel, także jako poseł na Sejm, komunizm odrzucał.

Nie zrozumiemy jego akcesu do polityki bez świadomości, czym był Październik '56. Rozgrywał się wtedy dramat: radzieckie czołgi najeżdżały Budapeszt, nad Polską też zawisła groźba radzieckiej interwencji, którą Gomulka powstrzymał. A następnie zwolnił z wojska konstanta Rokossowskiego – symbol moskiewskiej dominacji – i uwolnił kardynała Wyszyńskiego. Do tego obiecał zwrócić „Tygodnik Powszechny”, zgodził się na Kluby Inteligencji Katolickiej, więcej: zaprosił katolików do Sejmu. Nic dziwnego, że wiele osób dało mu wtedy kredyt zaufania, sam Prymas w styczniu 1957 r. zachęcał do głosowania w wyborach.

Tak rozpoczęła się ośmioletnia kariera parlamentarna Kisielewskiego. Widać w niej dwa etapy. Pierwszy był realizacją idei neopozytywizmu, której Kisielewski był autorem wspólnie ze Stanisławem Stommą. Pobrzmiewały w niej echa dawnych koncepcji, pojawiło się bowiem odwołanie do Dmowskiego, który przed I wojną światową mówił, że z braku szans na niepodległość, tylko lojalność wobec Petersburga może pozwolić poszerzać autonomię. W myśl tej logiki katolicy z „Tygodnika Powszechnego” weszli do Sejmu nie po to, by prowadzić ideologiczny spór z komunistami czy negocjować położenie Polski w obozie socjalistycznym, ale po to, by poszerzać granice wolności. To się odbijało w przemówieniach Kisielewskiego: zwracał uwagę na potrzebę liberalizacji cenzury i budowania autonomii życia kulturalnego, ale także na liberalizowanie przepisów,

które mogłyby ożywić drobną wytwórczość, rzemiosło, handel, gastronomię. W jego wystąpieniach na te tematy nie ma nadmiaru dowcipów: są poważne i konkretne. Dopiero w drugiej kadencji, gdy cenzura się nasilała, a partia ostrzej zwalczała prywatnych przedsiębiorców, częściej pokpiwał – stał się Stańczykiem Sejmu.

## Własne ścieżki

Neopozytywizm miał swoje granice. Kisielewski nie został posłem na trzecią kadencję. Publicznie jednak dalej występował, i to ostro: jego słowa o dyktaturze ciemniaków wypowiedziane w 1968 r. wpisały go na zawsze do politycznej historii PRL-u. Nie zmieniał swojej oceny położenia Polski – bo też i ona się nie zmieniała aż do końca lat 80., gdy Michail Gorbaczow dał krajom satelickim zielone światło – ale wspierał opozycję, należał np. do trzyosobowej komisji, która we wrześniu 1977 r. na prośbę Komitetu Obrony Robotników analizowała jego wydatki.

Jednocześnie Kisielewski nie wierzył w to, by robotnicy byli zdolni do zorganizowania się i narzucenia demokratycznych przemian. Gdy pojawiła się Solidarność, był sceptyczny i obawiał się radzieckiej interwencji. Jedyną szansę uniknięcia katastrofy, a zarazem wejścia na drogę pożądanego zmian widział w nawiązaniu przez przywódców Solidarności dialogu z Moskwą. Oddalało go to mentalnie od jego środowiska i od elit Solidarności, a dodatkowo narażało na zarzut braku realizmu, bo Moskwa nie zamierzała rozmawiać z nikim spoza kierownictwa PZPR.

Być może wtedy narastały w nim uprzedzenia, które dały o sobie znać już w okresie przełomu (choć, jak wiemy z lektury „Dzienników”, pretensje do własnego środowiska miał stale) i sprawiły, że gdy można było już prowadzić prawdziwą politykę, Kisiel dokonywał wyborów coraz mniej racjonalnych – z akcesem do Unii Polityki Realnej na czele. Choć namawiał do poszukiwania dialogu i kompromisu, sam był skrajnym indywidualistą, co sprawiło, że był też człowiekiem bezkompromisowym. To nie jest dobra cecha dla polityka, który powinien kalkulować i budować frakcje, zyskiwać zwolenników. On nie był politykiem, był po prostu publicystą, pisarzem, mówił we własnym imieniu i nie budował obozu politycznego.

Patrząc więc na polityczne i ideowe wybory Kisielewskiego tuż przed i po 1989 r., można spekulować, czy nie odegrała tu roli jakaś nutka urażenia, jakieś niedogadanie; ale i bez tego można stwierdzić, że wszystkie te cechy, za które go najbardziej ceniono, czyniły go niezadowolonym do gry zespołowej. Trudno np. wyobrazić go sobie jako zdyscyplinowanego posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, posłusznie wykonującego polecenia Bronisława Geremka. Kisiel bowiem całe życie grał solo, chodził własnymi ścieżkami, a te najwyraźniej nie prowadziły do prawdziwej polityki. ◆

→ Prof. ANDRZEJ FRISZKE (ur. 1956) jest historykiem, w latach 1999–2006 był członkiem Kolegium IPN. Specjalizuje się w historii PRL-u. Autor takich prac jak: „KOR. Ludzie-działania-idee”, „Opozycja polityczna w PRL 1945–1980”, „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi”, „PRL wobec Kościoła. Akta 1970–1978”.





PIOTR WÓJCIK / AGENCJA GAZETA

**Posiedzenie  
Komitetu  
Obywatelskiego  
przy Lechu  
Wałęsie.  
Audytorium  
Maximum UW,  
Warszawa,  
24 czerwca  
1990 r.**

# KISIEL *przydałby się i dziś*

**W CZASACH, GDY DAWNI REFORMATORZY DALI SOBIE NARZUCIĆ PRZEKONANIE, ŻE REFORMY OZNACZAJĄ GŁÓWNIIE CIERPIENIA I KOSZTY, BRAKUJE KOGOŚ, KTO MÓGŁBY TAKIE MYŚLENIE ODCZAROWAĆ.**

**TADEUSZ SYRYJCZYK**

**B** yło trzech klasyków twórczego antykomunizmu: Janusz Szpotański, Mirosław Dzielski i Stefan Kisielewski. Pierwszy pokazywał szpetotę komunizmu, drugi – cywilizacyjny regres, jaki był wynikiem tego ustroju, zaś Kisiel obnażał w swych felietonach jego absurd. Tłumaczył Polakom, że kryzysy gospodarcze, które nawiedzały PRL, nie były bynajmniej sytuacjami wyjątkowymi, ale logicznymi następstwami ustroju: „to nie kryzys, to rezultat” – konstatował. Z pozostałą dwójką łączyła go też wolność od patriotycznego lub moralizatorskiego zadęcia, które charakteryzowało dużą część polskiej opozycji. To zadęcie może było wówczas usprawiedliwione, ale zarazem utrudniało autorefleksję i chłodne spojrzenie na rzeczywistość. Kisiel zaś miał umysł niezamącony, gotowy do trzeźwego rozpoznawania sytuacji. Pobłażliwość wręcz sławił. To była jego podstawowa zaleta, która stawia go w szeregu ojców współczesnego liberalizmu w Polsce.

Zarówno on, jak i Dzielski mieli nieco rezerwy do demokracji. Bardziej od praw człowieka zajmował ich problem gwarancji dla wolności gospodarczej, czego demokracja może, ale nie musi być gwarantem. By-

ło to myślenie oryginalne, bo w PRL zarówno większość opozycji, jak partyni liberalowie aż do końca lat 80. – gdy pojawiły się postacie takie jak np. lubiany przez Kisielewskiego minister Wilczek – poszukiwali głównego zła w braku demokracji i swobód obywatelskich, nadmiarze cenzury itd., uznając tzw. społeczną własność środków produkcji i planowanie za stan omal naturalny. Zasadniczej debaty o gospodarce unikano. Nieliczny prywatny biznes, może poza rolnikami, ale już nie „badylarzami” (hodowcami warzyw i kwiatów), nie budził niczyjej sympatii.

Oczywiście w latach 60. XX w. Kisiel też nie postulował prywatyzacji hut, ale np. w 1964 r. napisał sześciopunktowy plan dla Warszawy, w którym postulował m.in. ułatwienie meldunku w stolicy (miasta były wówczas zamknięte dla przybyszy bez skierowania do pracy), zniesienie limitów zatrudnienia w drobnych firmach i ograniczeń koncesji na działalność usługową. „Zobaczcie, jak się Warszawa ożywi i uleczy, jak świeża krew da sobie radę ze starymi skrzepami” – podsumowywał. Chwalił „badylarzy”, kramiki, zieleniaki i wszystko inne, co nie mieściło się w socjalistycznej gospodarce.

## **Bez ogródek**

Nie był Kisielewski filozofem – nie odwoływał się więc do Hayeka czy Friedmana, których propagował Dzielski. Za podstawę rozważań brał zdroworoządkową obserwację. To było widoczne już w czasie jego parlamentarnego epizodu w PRL, gdy zadawał w Sejmie najprostsze pytania: ile to będzie kosztowało; co jest dochodowe, a co deficytowe? Jak się okazało, to właśnie takie kwestie były najbardziej kłopotliwe.

Szpotański i Dzielski dyskutowali nieraz, co zrobić, by proletariusze zechcieli budować kapitalizm, a Dzielski praktycznie próbował – początkowo także na terenie Solidarności, i to w Hucie im. Lenina. Kisiel natomiast od początku zwracał uwagę, że ruch robotniczy nie bardzo nadaje się do walki z socjalizmem. W 1990 r. pisał, że „Solidarność» to resztówka po komunizmie, (...) ma zasługi na polu przemian, ale i komunistyczne obciążenia w sferze ekonomii”. Kościolowi zaś radził, że jeżeli ma rzeczywistość powstać społeczna nauka Kościoła, to „trzeba by równocześnie stworzyć teolo-

gię zysku (...) Bo zysk jest dobrodziejstwem ludzkości”.

## **Bez kalkulacji**

Po politycznym przełomie szansy dla Polski upatrywał w kapitalizmie. Obce mu były fobie początku lat 90., które zresztą straszą do dziś. „Trzeba sformułować brutalny program prywatyzacji oraz zamykania deficytowych przedsiębiorstw, najlepiej przy pomocy dekretów” – radził. Albowiem „jeżeli upaństwowienie naszej gospodarki przebiegało w sposób rewolucyjny (...) dlaczego powrót do systemu burżuazyjnego miałby się odbywać drogą skomplikowanych manipulacji prawnych?”. Nie przejmował się ludem: „opinia, którą wyraża lud, że nie należy wyprzedzać Polski obcemu kapitałowi, to zwykła bzdura”. Niech ten kapitał „wreszcie się do nas dobierze – marzę o tym – niech weźmie i za pół darmo, albo i za darmo”. Wyrażał też nadzieję, że o ile wszelka inna ekspansja Niemiec zatrzyma się na granicy Odry i Nysy, to kapitałowa po prostu jej nie zauważy. Nie widział sensu personalnej dekomunizacji, deklarował: „gdyby taki plan powstał, byłbym mu przeciwny”.

Trudno powiedzieć, kto miał rację. Solidarność nie przeszkodziła kapitalizmowi, choć niektóre branże do dziś tkwią jedną nogą w socjalizmie po trosze dzięki jej zabiegom, ale chyba nie tylko z tego powodu i nie tylko w Polsce. Można się zastanawiać, o ile więcej można było zrobić z zaskoczenia, rząd jednak musiał brać pod uwagę uwarunkowania polityczne i nastroje społeczne, a przecież zaraz po 1989 r. w Polsce nie było wielu zwolenników prywatyzacji i reprivatyzacji.

W otwartości i jednoznaczności poglądów wyrażanych już bez cenzuralnych ograniczeń był to trochę inny Kisiel niż z felietonów w „TP”, przez pryzmat których znały go polskie elity. Ideowo był tożsamy, ale jednak cenzura i trudne czasy bywały źródłem finezji, która jest nieraz intelektualnie ciekawsza od prostolinijności. Jego poglądy na rząd Mazowieckiego i na Balcerowicza bywały krytyczne: „produkcja leży” – pisał, co umożliwiło przy odrobinie złej woli dołączyć go do grona zwolenników etatystycznej interwencji, choć w istocie zarzut szedł w inną stronę. Można też wyczytać w jego wypowiedziach nadzieję, że Wałęsa może być

dobrym dyktatorem, o ile pójdzie przeciwko grupom robotników, którzy chcą dalej pracować w swych zbankrutowanych zakładach. Ale potem uznał, że Balcerowicz to jedyny polityk, który ma program, chociaż – jak twierdził – niepełny, bo tylko monetarny.

Trudno było – także mnie – pogodzić się z tym, że ten wybitny liberal nie popierał jednoznacznie wysiłku idącego w kierunku, o którym przecież myślał i pisał. Poprzez nawoływanie do przyspieszenia wpisywał się po trosze w nerwowość ówczesnej prawicy. Kłopot w tym, że kolejne rządy nie okazały się bardziej zdeterminowane w kwestii prywatyzacji i otwarcia kraju na zachodni kapitał. Pewno nie byłyby też skłonne przyznać mu racji, gdy pisał, że zaczyna mieć ciągoty do kalwinizmu, gdy obserwuje tę „antykapitalistyczną krucjatę, którą funduje nam nasz Kościół”, czy też kiedy przypominając dziwną historię Polski, kuszącą część inteligencji wizję jej wyjątkowości określał jako obciążenie, „którego powinniśmy się jak najszybciej wyrzec. Wyrzec i szukać Polski normalnej, jak inne kraje świata, o jakiej marzył i pisał już Stanisław Wyspiański”. No ale to już nie ekonomia.

Ograniczenia i samoograniczenia – które zresztą w przypadku rządu Bieleckiego uznał za cnotę – są naturą procesu rządzenia. Przyznajmy więc dzisiaj, że nie aspirując przecież do polityki, miał prawo zachować i zachowywał lekkość felietonisty. Z perspektywy czasu trudno mieć pretensje o tamtą krytykę – w naturze liberalizmu nie leży żądanie jedności moralno-politycznej, zaś oczekiwanie, że ktoś powstrzyma się od krytyki w imię niedawania amunicji przeciwnikom, cuchnie cenzurą, którą słusznie zniesiono jako instytucję i której lepiej nie próbować przywracać przy pomocy moralów.

## **Gdy brak przeciwwagi**

Brakuje dziś kogoś takiego jak Stefan Kisielewski, zwłaszcza że jesteśmy świadkami ideowej kapitulacji liberalizmu ekonomicznego przy akompaniamencie irracjonalizmu i niechęci już nie tylko do praw ekonomicznych, ale praw fizyki i matematyki. Wiele polityków, którzy byli przed laty zaangażowani w reformy, daje sobie narzucić, ba: sami używają języka „społecznych kosztów reform”. Tak jakby reformy kapitalistyczne robiło się w imię abstrakcyjnych celów, a ludzie z ich powodu tylko cierpieli, zaś przy braku reformy nie byłoby żadnych cierpień ani społecznych kosztów. Logiczny wniosek byłby taki, że koszty braku reform są mniejsze od ich przeprowadzania...

Brakuje kogoś, kto nie byłby uwikłany w przesłą politykę, nie aspirował też do obecnej, i w związku z tym bez obaw, z żwawym humorem i na luzie krytykowałby oraz zadawał proste pytania nie tylko politykom, ale i zwykłym ludziom. Np. czy naprawdę wierzą, że człowiek pracując 35-40 lat, odkładając 20 proc. wynagrodzenia na emeryturę, może potem przez 25 lat mieć z tego emeryturę wystarczającą na życie, i to na poziomie, do którego przywykł? No ale wtedy trzeba by zdobyć się na przyznanie, że skoro żyjemy coraz dłużej, to nie jest tak strasznie źle, a to dziś wolno tylko błaznom – takim prawdziwym, jak z obrazu Matejki. ♦

## **WIĘCEJ W SIECI**

O związkach Stefana Kisielewskiego z „Tygodnikiem Powszechnym” pisze Agnieszka Krupa na naszej internetowej [www.tygodnik.onet.pl](http://www.tygodnik.onet.pl)

→ TADEUSZ SYRYJCZYK (ur. 1948) był działaczem podziemnej Solidarności, w 1987 r. współzałożycielem Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego. W rządzie Tadeusza Mazowieckiego minister przemysłu, a w rządzie Jerzego Bużka – transportu i gospodarki morskiej. W latach 2003-07 przedstawiciel Polski w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju.